

PRENUMERATA.

Na Rok fr. 12.
 Na miesiąc sześć 7.
 Na miesiąc trzy 4.
 W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet, rue
 de la Montagne (bergstræct 29) Bruxelles

8 SIERPNI 1846.

Wszelkie pisma dotyczące prenumerata
 Dziennika i przesyłki pieniężne, również
 jak i mandaty pocztowe przesyłane by
 mają franco na Imię M. A. Boeckowski,
 rue Suger n. 3 à Paris
 W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Ig. Jackowski. 10 Duke
 street, St-James's, London.

KORESPONDENCJE.

Ostenda, 6 Sierpnia 1846.

« Szanowny Redaktorze! Właśnie co skończyłem broszurę ogłaszającą korespondencje P. Alcyjaty z Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego. Przysnąję że zrobiła na mnie niemałe wrażenie, a nawet otworzyła mi oczy na wiele wypadków i zajęć, na które w części patrzałem, w części odgadywałem instynktownie, pokrywając jednak te niepokojące przeczuca myślą pociechy, że świeżo występujący ludzie wytrawni w szkole doświadczenia, okaza i więcej charakteru i szlachetnej czystości, niż nasi starzy w powstaniu listopadowym; że wreszcie na czoło rządzących władz zawezwani zostaną ludzie talentu, prawości, przejęci duchem bożej prawdy, bezstronni, i postępujący prostymi drogami, jakimi są drogi męczeństwa lub tryumfu. Listy P. Alcyjaty odjęły mi ostatek miłego złudzenia; tak, że tylko ręce zalałem nad niedolą matki naszej, która gorzej niż kiedy popadła w ręce intrygantów, tuzinkowych konspiratorów, i propagatorów plotek i komerazy. Niepiszę w namietności żadnej nienawiści, lecz żalu, lecz rozpaczy. Powołuję najstronniejszych, najzagorzalszych sędziów z łona samej demokracji, niech się sądzą, wypowiedzają przed Polską, a potem uczuwszy skruchę, uderzą w pierś i złożywszy pychę i zarozumienie, staną w przyzwoitych dla siebie miejscach, a nieuzurpują rządów, do których ani z charakteru, ani z wyższych zdolności, ani z poświęcenia kwalifikować się nie mogą. — Towarzystwo wykłina P. Alcyjatę choć był członkiem Rządu. Alcyjato powiada że *sąd o nim do historii i Narodu należy*. Rząd jeszcze w zarodku! Alcyjato członek tego Rządu — pretensja do sądu historii i Narodu — mogą być śmieszniejsze przechwałki, dzikie uroszczenia! jeszcze kiedy! po nieudaniu się całej sprawy, kiedy kraj przekleństwami bucha na lekomyślnych przywódców, kiedy codziennie wysiewające się wypadki stanowią tylko szereg długich oskarżeń i zarzutów? Jeżeli ten pretensjonalny język razi nas po kłesce, dając miarę o usposobieniu i zarozu-

małości indywidualności, tedy zaręczam że w chwili powstania, byłby niezawodnie brzmiał jak *tuba marina*, a tacy Alcyjatownie et consortes dostawscy do rąk berło rządzące, zamieniliby je w arlekińską grzechotkę, to jest: parodjowaliby władzę, nadymając się jak kiszka w sobolach, przypasując i odpasując urzędowe szarfy jak dyktatorowie Krakowscy. Żeby tak było, mógłbym gardłem zaręczyć — niemówię duchem proroczym, lecz z niektórych pewników odgaduję; naprzód, panowie ci wszyscy chorują na wielkich ludzi, przywłaszczają sobie wyłączny sposób zbawienia, a najbardziej zreformowania Polski, i dla tego niewstydzają się tytułów naczelników Rządu dawanych sobie w Komitecie Brukselskim, i bez zająknięcia lubią grozić sądem wojennym w kraju. Piękna to mieć energja; ale gadać o energii wtedy, gdy się dowiodło małości serca w wypadkach tak ważnych, niegodzi się, a nawet zrzeczością bym tego nienazwał, aczkolwiek panów Centralizatorów nikt niepomówi o niezręczność w prowadzeniu intryg. — Z powodu tego przypominam sobie, że ilekroć zetknąłem się w kraju z jakim wysłańcem Demokracji, zawsze mi zapewniał z całą skromnością, że Centralizacja pracuje jak sługa dla Kraju, ale mu władzy nie narzuca; to samo czytałem i w niektórych pismach towarzystwa; a jednak — co za dziwna zmiana, że aż trzech panów z Centralizacji znajduje się członkami władzy, o czém P. Alcyjato dość namacalnie mówi? O już też moi Panowie nie krzyczcie wam na Jezuitów!

« Nigdy nieprzestając wierzyć, że Opatrzność lepij nad nami czuwa niż my sami nad sobą, teraz dotykalnie przekonywam się o tój boskiej prawdzie, i zapytuję każdego co ma sumienie i rozumie swój naród, — czyli od pierwszej godziny powstania, losy kraju popadły w ręce takich *intrygantów*, (słowa Alcyjaty) nie zostałyby na wieczność zgubione, tak, iżbyśmy byli może upadli bez nadziei ratunku z zatarciem imienia Polaka?! Wszakżeś od pierwszego natchnienia, od pierwszego pędu elektrycznego zależy powodzenie się wybuchów powstańczych; jakiż więc kierunek, jaki lot powstaniu mogły nadać, przewrotność, intryga, tchórzostwo i rogata pycha, sadowiące się u steru narodowego okrętu? — Odpowie kto, że poczciwi i prawi obywatele w kraju, byłiby niedopuszcili szerszeniu się złego; ja zaś utrzymuję, że gospodyność i prawości byłoby głowę poniosły na pole bitew, a na gospodarstwie

DZIECI SZAMYLA BEJA

CZYLI

DWAJ BRACIA KONDRATYNSCY.

ROMANŚ WEGOCZESNY.

ROZDZIAŁ XIV.

SMOLNOJ MANASTIR

Kiedy tak Ali Geraj syn Szamyla Beja otrzymał stopień oficera i porzuciwszy kadecki mundur, przybrał się w czerkieską czamarkę ujeżdżając dzielnego rumaka i ostrząc damasceński kindżał na wojnę przeciw narodowi, którego nawet z imienia nie znał, w innej części Petersburga niemniej ciekawe odbywały się sceny.

W Smolnym manasterze był wielki ruch, Cesarz miał zwiedzić dnia tego pensjon ten *blahorodnych dziewic*, zapewne Baszczurski musiał być wyszpiegować zamiar Imperatora i donieść go ochmistrzyni, bo już od samego rana było wszystko przygotowane na przyjęcie Imperatora, kiedy nagle rozkazano wszystkim pannom zgromadzić się w wielkiej galerji obok kaplicy, gdzie Samodzierża zwykł zazwyczaj odbywać przegląd uczennic, jak gdyby rewjja jakiego pułku muszkietarów.

Już wszystkie panny uszykowane były w podwójny szereg, zaczynając od najmłodszych do najstarszych, kiedy główna ochmistrzyni weszła do galerji i zawołała donośnym głosem: no, teraz panny dygajcie przedemną tak jakbym ja była Imperatorem, a natychmiast podwójny szereg trzy razy się zniżył.

To dobrze, rzekła ochmistrzyni, ale trzeba razem, panny powinnyście razem się kłaniać, tak jak żołnierze razem broń prezentują.

— Jeszcze raz to dobrze — tylko tam w tyle widzę jakiś nieporządek,

cóż to te małe dziewczęta tak się kręcą zamiast stać spokojnie — nie będą za to miały dziś kolacji tylko kawałek chleba i szklankę wody, a panna guwernantka jest aresztowaną na dwie niedzieli. — Tak jest ja nie żartuję — wy wiecie że ze mną nie żarteczki — Marja Francowna nie zawsze się śmieje.

Tu nagle ochmistrzyni się zatrzymała i zagniewanym głosem zawołała: co znaczy ta luka, która panna tam brakuje?

Guwernantka drżąc ją rzekła —

Ach! pani sownietnikowa, mamże pani powiedzieć, że Lilia Czerkaska Xiężniczka, w tój chwili z galerji wybiegła, ona powiada że Cesarz jej twarzy widzieć nie będzie, że jej religja tego zabrania, okłeciła sobie głowę szalem i zamknęła się w swoim sypialnym pokoju.

Co to znaczy, rzekła ochmistrzyni, to bunt przeciw mojej władzy, biada temu kto się mnie opiera, gdzie jest ta zuchwała dziewczyna?

Tutaj ochmistrzyni pobiegła pędem przez kurytarz do drzwi pokoju, gdzie była zamknięta Lilia — otwieraj natychmiast buntowniczo, bo ja cię tu zaraz nauczę opór mojej władzy robić.

— Żadnej odpowiedzi.

— Zawołać lokaj niech drzwi wysadzą!

Rozkaz natychmiast wypełniony został.

Tu nagle a na wpół oświeconej stancji, pokazała się nadobna czarnowłosa dziewczica, ubrana w bieli jak inne panny, tylko włosy rozpuszczone i wielki szal niebieski obwiał jej szyję — ale skoro tylko drzwi wypadły, i lokaje się pokazali zarzuciła ona swój szal na głowę jak welon i nieporuszona stała na środku stancji.

— Co znaczy to postępowanie? zawołała ochmistrzyni surowym głosem — wracaj panna na swoje miejsce.

— Nie mogę — religja mi zabrania pokazać twarz moją mężczyźnie, który nie jest mym mężem.

— Nie rozumij ze mną — wola Cesarza jest wyższą jak wszystko — idź natychmiast, bo doznasz gniewu mego — tu ochmistrzyni schwytała przez szal rękę dziewczicy, lecz się cofnęła nagle poczuwszy ostre żelazo.

Lilia uzbrojona była nożem — Na widok ten, gniew ochmistrzyni nie dał się opisać, przyzwyczajona do posłuszeństwa bez granic, na ten pierwszy opór była się rzuciła na młodą dziewczicę jak lwica na struchlałą sarnę, kiedy nagle odgłos bębna dał się słyszeć, który oznajmił

z piórkami za uchem, i okólnikami, i manifestami, zostaliby tacy Alcyjowie, Wysoccy, Heltmanowie i t. d. Uważałem jeszcze, że pomimo zarożumienia i pychy cechującej tych panów, czuli oni instynktowie, że ich imiona z tłumem wyjęte, brzmią nieznanie dla narodu, że ich zaśluga, może ogromna, nie przekroczyły dziedziny tajemnic, dla tego wszelkimi sposobami, niby jakiego Dalaj Lamę, ukrywali skład przyszłej władzy przed spółnikami działania, nie przez bojaźń jakowej zdrady, lecz przez politykę, włączać puszczać ogólniki o dzielności i znakomitości tajemniczycy osób, niż wykryć ich imiona, niestety! nie wiążące się ani z przeszłością narodu, ani na przyszłość obiecujące mu wiele. Zdaje mi się, że we wszelkich przygotowaniach do powstania, samie imie znanego człowieka staje za pół roboty, wpaja zaufanie, skupia w jeden punkt umysły, tworzy hasło krótkie i zrozumiałe, i daje rękojmię, że kiedy taki maż staje przy sprawie, sprawa nie pójdzie lekko i po szalonymu. A teraz patrzmy jaki zawód był dla kraju, jak sobie żartowano z dobrej naszej wiary! kiedyśmy pytali i radzili między sobą, jaką rękojmię mogą dać osoby: Alcyjaty, Wysokiego, Heltmana, Mirosławskiego i t. d., żebyśmy im powierzali prowadzenie dzieła? Oto nie inną odpowiadano, jak że ci ludzie poświęcili się usłudze kraju, żeby zjedli na pracy piętnastoletniej, wyrobili w sobie serca meklike, charakteru niezgięte i niesplamione, znajomość kraju i ludzi głęboką, a nade wszystko tę wyższość nad wszelkie drobiazgowo opinie i stronictwa, bez której nikt się nie powinien tykać naczelnej władzy. Takaśmy wszyscy wierzyli, bo człowiek zwykle czego pragnie w to wierzy — lecz jeżeli wiara w tych panów strasznie ostygła po ostatnich wypadkach, tedy prawdziwie włosy mi powstają na głowie, gdy przeczytałem słowa samego Alcyjaty; że owi centralizatory, są *stkiem intrygantów, że wie jakieś tajemnice, okropne tajemnice!*..... więc sprawa narodu tak święta! więc życia, majątki, poświęcenia się tylu tysięcy osób, były tylko kubkami w rękę szarlatanów jarmarcznych!..... Niechciałbym wierzyć ci Panie Alcyjato, chciałbym obwinąć twoją obrazona miłość własną, która podyktowała to wyznanie: chciałbym.... Lecz nie! — w twojem wyznaniu i oskarżeniu tyle jest szczerzej prawdy, ile pod płaszczykiem reform społecznych i patriotyzmów demokratycznych, mieści się drobnych ambicij, egoistycznych rachub i despotycznej ciemnoty, które wolnością i równością chrzcic wam się podoba. Darujesz Szanowny Redaktorze za ten długi list — ale musiałem ulżyć ciężarowi duszy i wylać prawdę, którą długo tailem w głębi: że sprawa narodu może tylko kierować jeden człowiek wyższy nad stronictwa, głośny imieniem, wyniesiony nad innych powagą i wiekiem, nareszcie wyjęty z koła prywatnego i poufalego życia — taki tylko może stać na czele i kierować — wszelkie inne składy rządów, odegrają tylko drugi akt,

przybycie Cara — ochmistrzyni porzuciła Lilja i pobięta przyjać Cesarza na wielkich schodach. Mikołaj dnia tego przybrał najślodszy humor, i lew niekiedy chowa swe pazury i kiedy chce, gładkim językiem liże rękę przewodnika swego, lecz gdy nagle szorstka skóra zedrze cienką skórę ręki, dziki zwierz poczuwa nagle smak ulubionej krwi i mięsa, natychmiast swoje wypuszcza pazury, oko krwią zachodzi i ostre zęby łamią kości i rozrywają żyły i mięsny tej samej ręki, którą niedawno lew lizał.

Tak to i carowie moskiewscy, zazwyczaj straszni i groźni, niekiedy przybierają naiwność dziecinna. Raz pamiętam Konstanty, kazał na placu broni zapalkować na śmierć karabiniera z gwardji wołyńskiej za to, że upiwszy się zdezerterował, a tego samego dnia wieczorem czas swój przepędził, jak mi to osoba jedna z dworu jego opowiadała, chustając ciężką Łowicką, grając w palanta z *Pawłuszą* swym naturalnym synem i dokazując figle z psami i z kuchcikami w Belwederze.

Toż samo dnia tego Mikołaj przybrał twarz najpogodniejszą.

— No Marja Francowna *kak pożywaiut sia moje rabianki, moje doczki.*

Potem przebiegł galerja, odebrał trzy uroczyste ukłony, poglaskał niektóre panny po twarzy, potargał za uszy małe panienki i tak się z nimi spoufalił, że go niektóre zaczęły ciągnąć z tyłu za szarfę i za poły od munduru — ochmistrzyni spostrzegłszy to, chciała im zabronić, ale Cesarz, który nie zna miary ani w dobroci, ani w złości, zakazał jej to, zdjął szarfę i zawiesił ją na szyi jednej pannie, odpiął szlify i dał malém do zabawy, nawet pióro od kapelusza porwał w kawałki i dał każdej jedną kitkę, a potem bez szarfy, bez szlify i bez pióra, jakby oficer dymisjonowany, wszedł do wielkiej sali, gdzie się panny popisywały z tańcem i śpiewami, ma się rozumieć, zaczynając zawsze od urzędowego hymnu:

Boże sachrani Cara,

Ochmistrzyni dotąd nic nie mówiła Cesarzowi o postępku Lili, chciała ona nawet wszystko zataić, bo jej zamiarem było otrzymać od Cesarza jaką łaskę, gratyfikację lub arendę, a zatem chciała wszystko zatrzeć, gdy nagle Cesarz sam ją zapytał, a gdzie jest młoda księżna Czarkieska?

Tutaj ochmistrzyni zaczęła się jakać, nakoniec wyrzekła, że Lilia u-

obecnie odegranego pierwszego aktu. Wybaczyć com źle niewprawnem piórem wyraził, a policz za dobre gdzieś w prawdę ugodził.»

Zyczliwy brat i sługa H.

Karlsruhe d. 20 Lipca 1846.

Szanowny wydawco Trzeciego Maja,

Nowo przybyłemu z kraju, pozwolisz zwrócić uwagę twoją, jako też innych wydawców pism polskich, na następującą potrzebę, której nikt dotąd dokładnie zadosyć nie uczynił. — Nieraz odbierając pisma emigracyjne w kraju, widząc powoływanych ludzi do Władzy przez rozmaite Stowarzyszenia, chcąc sobie jakiegokolwiek zdanie wyrobić, zostawaliśmy w bardzo trudnem położeniu; często albowiem ani ludzi tych, ani ich przeszłości, zasług, usposobień, przekonań nie znając, niemogliśmy ocenić czy posiadają przymioty nieodzowne do sprawowania Władzy i wyobrażania opinji publicznej. — Na ostęp więc trzeba było wierzyć, albo spuszczać się na wiadomości szeptane do ucha, raz korzystne, drugi raz niechętnie, najczęściej niesprawiedliwe; bo w kraju znosić się w podobnych przedmiotach, a nawet o nich rozmawiać bardzo trudno i niebezpiecznie. — Za granicą zaś, gdzie wszelka po temu jest łatwość, zdaje się że byłoby interesem wszystkich, tych nawet co się naprzód wysuwają (bo nikt uczciwy za własne czyny rumienić się nie powinien) aby wartość każdego, jego postępowanie, czyny, kroki, zdania, przeszłość, jawnie przez sąd powszechny roztrząsane były. Słowem, jak to pospolite wyraża przysłowie, trzeba jedną miarką wszystkim mierzyć. — Kiedy niektórzy z ludzi publicznych polskich, (jak to codzień widzimy na samym Xieciu Czartoryskim i innych wziętość mających osobach) przed opinją publiczną, nie już przez sprawiedliwość, ale nawet przez zawzięć i rozjątrzonego ducha stronictwa są pociągani; słusna jest, aby ci co się pna do steru rozmaitych Stowarzyszeń, byli nam wszechstronnie znani; bo w publicznym zawodzie nie dość chcieć, trzeba umieć, mózdz, a nade wszystko być godnym. Byłoby to wielkiem ułatwieniem dla wszystkich, a zwłaszcza dla kraju, w sądzieńiu o wartości osób powołanych; a nawet, mogłoby się stać wielce użytecznym dla samychże stronictwa, dając potrzebne objaśnienia i skazówki, któreby pozwoliły im uniknąć podobnie niedołącznych (*a może gorzej*) wyborów, jak te, których ostatnie wypadki nasze a mianowicie Krakowskie były świadkami.

Sądze zatem że życiopsis każdego z występujących na widok publiczny, powinien być przez pisma Polskie dokładnie skreślony, tak jak to ma miejsce przy wyborach we Francji. Tym jedynie sposobem dojść można do sądu o ludziach nie podług natchnień koterij, lecz wedle sprawiedliwości i rozsądku. — Racj więc Szanowny wydawco pismo niniejsze wziąć na uwagę, a co lepij ogłosić, przez wzgląd na skutki mogące z niego wypłynąć.

L. K.

Obywatel z pod Białej

ciekła, że się schowała, i że nie chce dać widzieć twarzy swojej Carowi, dodając że ona ją za to przyzwójcie ukarze i że ją głodem, jak dzikie zwierze do pokory przymusi.

— Nie, nie, rzekł Cesarz, nie idzie tu o to, jeżeli chce, niech sobie twarz zakryje, nie trzeba jej tego wzbraniać, powiedz jej niech tu natychmiast przyjdzie, bo ja jej dobrą zwiastować mam nowinę — ułożyłem się z jej ojcem, nawet na czas zawarliśmy pokój, brata jej zrobiłem oficerem w mojem wojsku, a ja odeślę na Kaukaz.

Ochmistrzyni pobięta donieść to Lili, która ciągle na ziemi klęczała ręce mając wzniesione ku niebu i odmawiając muzulmańskie pacierze.

Ruska dama zmieniła nagle ton, zamiast fuków i gniewu, zaczęła jej mówić łagodnie, zwiastowała jej powrot do rodzinnego kraju, sama na głowie zrobiła jej turban z wężonem, lecz zżęcznie w sród tej operacji, wyrwała jej nóż z kieszeni.

A tak rozbrojona i zawaolowana Lilja została przedstawiona Carowi. Długo Imperator podziwiał kształtną kibić i małą nogę dziewicy, nakoniec zwyczajem swoim rzekł, no, raczże mnie zaspiewać co narodowego.

Tu Lilja dzwicznym głosem zanuciła następujące strofy w perskim języku.

Niegodny Dehok rządzi Perskim ludem, a władza jego liczne tłoczy kraje — w złotych pałacach mieszka pycha Króla, lecz smutek dręczy złe jego sumienie.

W skutek szatańskiego paktu z Arymanem, Dehok na ramieniu nosi ciężką bliźnę — żeby upiora rozerwały ciało, i krew się czarna toczy dniami i nocą.

By ulżyć bolu w tak okropnej dobie, lekarze Króla taką radę dali, by dniami i nocą rozognioną ranę okładać mózgiem i myć krwią czlowieca.

I tak też było i długimi laty, lud Perski krwią swą płacił hołd mo-

Wyjatek z listu pisanego z Galicji z 12 Lipca.

«Gabinet Wiedeński, a mianowicie Xiążę Metternich, pomagał propagandzie demokratycznej między szlachtą i chłopstwem; a nawet sam więcej robił jak emisariusze demokratyczni, których nazywa osłami i głupcami, kotami — których łapa mała kasztany wybiera z żaru. — Chciał Xiążę Metternich przez powstanie szlacheckie zagarnąć Kraków pod panowanie austriackie, zbuntowane chłopstwo przetrzucić w granice państwa rossyjskiego, i tam powstaniem czerni, dać do roboty tak rządowi moskiewskiemu, żeby mógł zagarnąć Kraków bez oporu; a nawet żeby dać pomoc Moskwie, wkroczeniem w jej granice wojska austriackiego, — i za tę pomoc wziąć pieniądze od Moskwy, a Moskwie podciąć skrzydła w propagandzie panslawianizmu. Xiążę Metternich był pewny, że za pomocą urzędników i urlopników wyrznie szlachtę galicyjską. A potem, po daniu pomocy Moskwie, razem z Moskwą zgniecie rozłukane chłopstwo. Nie udało mu się to; gdyż Moskwa miała się na ostrożności: chłopstwa w granice nie wpuściła, a Krakowa nie dopuściła zająć samej Austrii. — Xiążę Metternich ciągle straszy Mikołaja zabójstwem go przez polaków, i tym sposobem trzyma go na wodzy. Mikołaj nierozumny, choć nie lubi Austrii, ale jej wierzy, i dla tego daje się jej powodować. Kto na tej wzajemnej chytrności wygra? mogłoby być że obydwa kopiąc sobie dolki obalą się, bo się umyśli wszędzie wzburzyły. Żadnej wątpliwości nie ulega, że rząd Austriacki prowokował mordy; że za pomordowanych płacił i za żywych, choćby najniewinniejszych byle szlachtę. Ze Szela jest w Tarnowie w najświetniejszym zachowaniu u władz rządowych; że nie dlatego go tam sprowadzono, aby zdał rachunek z pomordowanych szlachty, ale żeby go zasłonił przed zemstą chłopstwa, które oszukane przez niego mogłoby się na nim pomścić. Szela działający w imieniu rządu obiecywał chłopom na własność pola, lasy i dostatki panów, byle ich mordowali albo oddawali ich w ręce władz rządowych na zagubę. — Rząd austriacki nagłony przez opinią publiczną, żeby jej dogodzić, a razem uwolnić się od pozorów nawet karania chłopów, których sam poduszczal, miał się chwycić tego sposobu: z rządem moskiewskim się umówił, aby każdy chłop galicyjski pojawiający się w państwie moskiewskim, był chwytny i wywożony na posilenie, na Sybir; z drugiej strony, przez swoich wysłańców przedstawił chłopom, że zmuszony byłby przez głos szlachty do ukarania najwinniejszych przynajmniej; a że jednak w nich widzi najwinniejszych swych podnanych, więc im, w ich interesie doradza, aby się na jakiś czas tylko pochronili do prowincji rossyjskich, — na co dane im będą pieniądze potrzebne. Gdy wielu poszło za tą radą i korzystało z ofiarowanych ułatwień, schwytni zostali za przejściem granicy, przez moskali — wiadomo przez naoczny świadka, że wielu tych nieszczęśliwych, okutych w kajdany, prowadzono przez Kijów na posilenie.

«Nowy ten podstęp Xięcia Metternicha wypróżnia Galicję z zuchwalszych hersztów, a niekompromitując go wyraźnie w oczach chłopów, zapewnić ma na czas jakiś spokojność, bo chlopi bez hersztów tracą odwagę i głowę, ale też zaczynają tu i owdzie przezierać. — Z obyczajnych ulepszeń dla włościan dotąd nie jeszcze nie masz. Każą robić jak dawniej robili; tylko dozwolony jest okup pańszczyzny za pieniądze. Sądy dominjalne skasowane. Chłopom z daleka i nieznacznie obiecują, że jak będą trwać w wierno-

narsze, tu Ojciec płacze straconego syna, tu matce biorą córkę na stracenie.

Lecz się zniłował Ormuz nad swym ludem i Antar powstał przeciw tyranowi — Antar co dzielnie mieczem władać umie, Antar co zrzęcznie rzuca strzały z łuku.

Powstał lecz upadł, ale upadł z chwałą, trup jego leży strzałami okryty, lecz duch się wznosi po nad ziemskie kraje, widzi Ormuza i czuwa nad światem.

Z krwi męczennika nowy wstaje mściciel. — Rustan rozwija znów białą chorągiew, tyran upada pod stalowym mieczem, i lud się Perski znówu widzi wolnym.

Tyrany świata, taki jest wasz koniec — Ormuz co kocha ludu swoje dzieci, czuwa nad nimi z niebieskiej krainy, z kąd lecą gromy i ogniste grady.

Mikołaj przyklasnął tej pieśni z której nic nie rozumiał, obrócił się do swego adjutanta i zapytał go: a ty nie umiesz po Persku?

— *Jej bohu, niets wasze Wieliczestwo.*

— To prawda, rzekł Imperator, ty oficer z kawalerji, a ruskie przysłowie powiada: — *Szczegol w piechocie, pijanica we flocie, umniaca w artylerji, durak w kawalerji.*

W kilka chwil potem po niektórych nic nie znaczących rozmowach, jak to się zazwyczaj dzieje przy imperatorskich wizytach, Mikołaj opuścił Smolny Monastyr powtarzając przelożonej że córka Szamyla ma być niezwłocznie oddaną rodzicom — polecając przytém ochmistrzyni aby się starała wpoić w nią miłość do Rossji i postrach majestatu Cara, aby ona wpływem swoim mogła nieco Szamyla ulagodzić choć przynajmniej na czas, dopóki się wojna Polska nie skończy.

Ochmistrzyni przyrzekła to wszystko wykonać, chociaż znała dobrze

ści dla rządu, to będzie im dana własność kosztem dziedziców. Takie obietnice, wychodzące od władz rządowych, dyskredytują wartość własności gruntowych, ale i w chłopach rodzi się nieufność, — zaczynają się domyślać że ich oszukują. Stąd w jednej i drugiej klasie, szerzy się nieukontentowanie. Tym czasem stan obecny jest okropnym — porządek z gruntu wstrząsniony — przestraszał okropny, nikt jutra pewnym nie jest, bo i chłop nie wie czego się spodziewać a czego obawiać ma; szlachcie drży przed chłopem, drży przed urzędnikiem, drży przed żołnierzem, niemal własnego lęka się cieniu.»

Nekrolog.

Coraz umniejszają się szeregi naszej Emigracji, prawie każdodziennie zapisujemy nową stratę. — W Marsylii dnia 27 zeszłego miesiąca Czerwca o godzinie drugiej po południu Paweł Wachowicz porucznik, odebrał sobie życie rzuciwszy się z okna mieszkania swego trzecio piątego na ulicę. — Okropnie potłuczony, dawał jeszcze oznaki życia, ale bez żadnej przytomności był zaraz zaniesiony do szpitala, gdzie wkrótce żyć przestał. Śmierć tak okropna i niespodziewana zacnego i powszechnie kochanego s. p. Pawła Wachowicza, pogrążyła w smutku wszystkich przyjaciół i kolegów jego, zadała bolesny cios sercu pozostałego brata Ignacego. — Czy była z przypadku lub umyślna dotąd z zupełną pewnością wyrzec nie można; — wszakże wszyscy przyjaciele zmarłego utrzymują: iż od lat kilka zapadał on częstokroć w stan melancholji. — Nieszczęścia Ojczyzny, tęsknota za Krajem i rodziną, przy czułym sercu wpłynęły na osłabienie zdrowia, a ostatnia świeża klęska kraju mocno uderzyła w siły moralne i fizyczne nieboszczyka przytłaczając cierpieniem które widoczne było na jego twarzy, i popchnęło go do odebrania sobie życia. — S. p. Paweł Wachowicz, był rodem z Podola, właściciel ziemski, na głos powstającej Ojczyzny stanął w szeregi jej obrońców naprzód w powstaniu Podolsko-Ukraińskim, później w korpusie Jła Rożyckiego. — W roku 1834 posadzony przez rząd Austriacki o udział w partyzantce, wysiedział lat trzy ciężkiego więzienia u Karmelitów we Lwowie. — Wysłany później do Triestu, przybył w 1837 r. do Marsylii, gdzie zostawał ciągle w obowiązku jako szef sekcji przy robotach kanału, a później drogi żelaznej. — Wydatne cechy życia s. p. życia Pawła Wachowicza były: gorąca miłość Ojczyzny która go zawsze we wszelkich zdarzeniach potrzeby publicznej odznaczała, — słodycz i prawosć charakteru, serce kłliwe i uczynne — te przymioty zyskały mu wielu przyjaciół w spółobywatelstwie w Kraju i tu w pośród naszego tularstwa. — Pokój jego duszy.

Sasiad w kraju, przyjaciel i od dzieciństwa współkolega zmarłego Stanisław L. Gajewski

W dniach 4tym 5tym b. miesiąca odbył się examin szkoły panien w Hotel-Lambert. Szczegółowszą wiadomość o Instytucie odkładamy na później; tym razem ogólnie powiemy, iż patriotycznym usiłowaniami Xiężnej Czartoryskiej widocznie niebo sprzyja. — Oddajemy po-

niezłomny charakter Czerkieskiej dziewczicy wychowanej wolno na Kaukazie jakby dziecko orla.

Tego samego wieczora inna uczennica, piękność w swoim rodzaju, włosy białe, niebieskie oko, i pleć biała jak alabaster, słowem nadobna sarmacka dziewczica wzięła kawalek papieru i skreśliła na nim następujące słowa:

Kochana Liljo,

Ty nas porzucasz i wracasz w twoje rodzinne kraje. — Cieszę się bo będziesz wolna — smuce się, bo cie tracię. Ty jedna byłaś moja przyjaciółką — małośmy wszelako z sobą mówiły, bo w tym smutnym zakładzie związek przyjaźni nawet, jest występkiem; lecz cóż robić, taka jest wola nieba — jedź szczęśliwa — lecz przed odjazdem uchwyc jeżeli możesz chwil parę i napisz mi kto jesteś, jakim sposobem dostałaś się w to miejsce, niech przynajmniej na przyszłość wiem w którą stronę mam kierować jeżeli nie listy to przynajmniej westchnienia i życzenia przyjaźni.

Wanda Kondratyńska.

Kochano Wando,

Ty jedyna moja przyjaciółko, ciebie ja tylko żałuję ze wszystkich osób które poznałam w tym obmurowanym domu, pod tęp zimnym i pochmurnym Niebem.

Ja rod mój prowadzę z Kaukazu; Ojciec mój jest Achmet Szamyl Bej z dzielnego rodu Atabeków, a matka moja nazywa się Kumru, z dawnego rodu królów Gruzji. przerywam ktoś idzie. wracam do pisania. Imercji i Mingrelji. — Moskale są naszymi nieprzyjaciółmi a mój Ojciec uczul w sobie ducha Mahometa, który mu kazał podnieść miecz na ciemiężycieli. — Mówił mi on, że raz we śnie widział derwisza w brunatnej sukni co się kręcił pół godziny, a potem mu rzekł: — Powstań gwiazdo Wschodu, weź miecz twój niezłomny, ty wzniesiesz imię Islamu i nowym blaskiem okryjesz lud Muzułmański. nowa przerwa. a gdy się obudził ujrzał na jawie tegoż samego derwisza który się znów pół godziny kręcił jak fryga i znów mu toż samo powiedział: Powstań gwiazdo Wschodu, weź miecz twój niezłomny i. t. d.

chwałę uczennicom a tém samem nauczycielkom i nauczycielom. Xieźniczka Izabella może być dumną z obowiązku, jakiemu się tam oddała; — jest jedną z nauczycielek pensjonu. Przykład piękny, wielce piękny, — godny zauważenia, godny naśladowania. To jedno wystarcza xieźniczce Izabelli stanąć na czele cór polskich swego pokolenia. — Niech co chcą mówią, rodzina XX. Czartoryskich jest najszlachetniejszym, najpiękniejszym wyrazem prawdziwej Polski.

Wypisujemy imiona uczennic które się w tym roku odznaczyły, a mianowicie :

Ze starszych, Panny *Kamilla Kosiorowska* i *Emilja Borzęcka*, które po 19ście nagród otrzymały, i panny *Julja Stolzenberg*, *Walentya Wrotnowska*, *Wiktoria Borzęcka*, *Helena Jaciewicz*.

Z młodszych, *Karolina Czajkowska* otrzymała pierwszą nagrodę z historii polskiej, panny *Ludwika Stamirowska* i *Marja, Ludwika Dollinger*.

Kronika.

Londyn. — « Dnia 4 Sierpnia na posiedzeniu wyższej Izby Parlamentu Angielskiego, *Lord Beaumont* oświadczył iż ma zrobić wniosek podania adresu do Królowej, o upoważnienie wydania wszystkich dokumentów i korespondencji pomiędzy rządem Angielskim a dworami Berlińskim, Petersburskim i Wiedeńskim z powodu ostatnich wypadków w Krakowie. »

(*Le Messenger.*)

Polska. Kiedy agenci moskiewscy roznoszą po kraju bajki o zamiarach Mikołaja dla Polski — a kilkunastu odurzonych szlachty, po pijanemu, i przez złość do Niemców, odzywa się z próżnemi przechwałkami o Moskwie — które przekupione pisma niemieckie roznoszą po Europie dodając do nich nowe bajki; *Samodzierżca* tymczasem za cały dowód swej ku Polsce miłości, powiększa więzienia, chłopom którzy ścigali własnych braci rozdaje medale i jakby judaszom każe płacić za zdradę po 30 srebrników; ludność żydowską zamysła przebrać po kacapsku, i nakazuje nowy pobór rekruta. — Nie potrzeba nic innego wyglądać od najzaciętszego wroga Polski — bo on nam nic innego nie zrobił, nie zrobi i zrobić nie może. Dla niego śmierć Polski jest życiem, a życie Polski byłoby śmiercią. — Miłość Prusaków dotąd okazała się tylko wydaniem w ręce Rossji i Austrii 1,200 powstańców i uwięzieniem przeszło 700 osób — aresztują dotąd jeszcze — niedawno nawet wzięty z *Poznańa* *Jarochowski* Dyrek. Tow. Kredytowego i wywieziony extrapocztą do *Sonnenburga*. — Stan Galicji wiadomy już naszym czytelnikom. Austrija miała wydać jakąś broszurkę w Niemczech zwalając rzeź na kark Demokracji Polskiej — pisma francuzkie donosząc o tem, zapytują razem, dla czego rząd Wiedeński mianował jednocześnie starostów *Tarnowskiego* i *Przemyskiego* kawalerami orderu *St-Leopolda*; a starostom cyrkulów *Wadowickiego*, *Sandeckiego* i *Jasielskiego* nadał przywilej szlachty austriackiej, uwalniając ich od zwyczajnej za to opłaty.

Kraków. — Wedle doniesienia dzienników niemieckich, wojska Rosyjskie i Pruskie opuściły miasto dnia 9 z. m. zostawiając w niem samą już załogę Austrjacką, mającą wynosić z nowo przybyłym pułkiem *Palombini*,

A tak Ojciec mój pan, postanowił poświęcić się dla dobra ludu swego, zebrał pokolenia Górali, przemówił do nich a natychmiast wszelka niezgoda ustała i lud jednomyślnie ogłosił go wodzem Islamu.

Wszelako ojciec mój Pan, nie chciał nic zaczynać bez zezwolenia po raz drugi grobu *Mahometa*, zebrał najodważniejszych i najpobożniejszych Górali, bo u nas te dwa przymioty łączą się zawsze w jednej osobie, i udał się ku południowi dla zwiedzenia świętego miasta *He-giry* i sławnej *Kaaby* wielkiego naszego proroka.

Długo nie wracał — długo nie wracał — a ja i mój brat *Ali*, chodziliśmy codziennie na szczyt góry o podal od koczo-wiska skąd można było widzieć daleko ku południowi, ażeby ujrzeć zdale powracającego ojca i donieść ten pożądany powrót matce naszej i innym żonom Ojca naszego.

Aż oto dnia jednego spotykamy w głębokim wąwozie kupca *Abrahama* żyda — udawał on zabłąkanego, mówił że na dole jest gdzieś kubitka jego napelniona bronią i prochem i innemi kosztownemi rzeczami, prosił brata mego *Alego* żeby mu drogę pokazał, i obiecywał mu za to piękny pałasz.

Latwo mierni jako dzieci, zeszlismy na dół, spostrzegliśmy nakoniec kubitkę ale ona uchodziła się zdawała.

Nakoniec doszliśmy do niej i ujrzeliśmy silnego chłopca; wszelako nie bałam się niczego bo byłam z bratem moim który miał pałasz przy sobie. — Tu żyd otworzył kubitkę, wydobyl bardzo piękny pałasz na oko i dał go bratu memu; patrz czy nie lepszy jak twój, ręczę że tym nowym stary przetrziesz, to mówiąc, zamienił pałasz z bratem moim, tu nagle żyd krzyknął i dziesięciu ludzi ukrytych wybiegło z krzaków — mój brat chciał się bronić, lecz pałasz który mu żyd dał był w kilku miejscach przepiłowany i po kilku cięciach rozleciał się w kawałki. — Długośmy się ręcznie bronili jeszcze ja i mój brat, ale po długiej walce ulegliśmy przemocy, związano nam ręce w tył, zatkano chustkami gębę, wrzucono nas na wóz jak snopy i zawieziono do *Mozdoku* — po drodze wszędzie rozstawione były czaty kozackie. Dowiedzieliśmy się później że to był major *Worowin*, plac-komendant *Mozdoku*, który nas ujął przy pomocy kupca *Abrahama*; oddał on nas jenerałowi *Zagrajskiemu*

do 6,000. Niesłychany to ciężar dla miasta i okregu i opłakany dziś stan Krakowa. *Gazeta Ausburska* kalkuluje, że dochody miasta wynoszące dwa kroć kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie, a które od czasu ostatnich wypadków zniżyły się do 150,000, nie są dostateczne na pokrycie kosztów utrzymania tak licznej załogi, które nie licząc w to kwaterunku i produktów dostarczanych w naturze, wynoszą blisko trzy kroć sto tysięcy złotych miesięcznie, że z tego powodu nałożono na właścicieli miasta i obwodu nadzwyczajne podatki, stosowne do posiadłości, a tak uciążliwe, że z jednych dóbr *Potockiego* podatek ten wynosi 14,000 zł. — Pamiętna więc będzie dla Krakowa protekcja Austrjacka i jeżeli broń boże, ma długo potrwać, to musi przyprowadzić to piękne miasto do zupełnej nędzy; bo rygorozym wojskowy i policyjne ostrożności coraz gorzej tamują handel. — Tymczasem rada administracyjna położyła sekwestr na majątki *Hr. Potulickiego*, panów *Skurzyńskich*, *Lipczyńskich*, *Sadowskiego*, *Straszewskiego*, *Estreichera*, *Patelskiego*, *Ekielskiego*. Korespondencja niemieckiej *Gazety Frankfurckiej* pod datą 24 Lipca donosi, że *Komisja śledcza* oświadczyła Jenerałowi *Castiglione*, iż skończyła swe prace. Z 1,250 powstańców wydanych przez Prusy, 200 było odesłanych do Rossji i Austrii; 830 wypuszczonych na wolność, 220 uznanych winnymi i zostawionych w więzieniu.

Kaukaz. — « Korespondencje wprost z Kaukazu mało się zgadzają z buletynami ogłoszonymi w Petersburgu. I tak gazeta *Ausburska* publikuje list z nad brzegów morza Czarnego pisany 10 Lipca, który opisuje ostatnią wyprawę *Szamyła-Beja* do *Kabardji* w bardzo przychylnym świetle, w ten czas, kiedy gazety Rosyjskie wystawiały, że ta wyprawa zupełnie się nieudała. — Wedle korespondenta gazety *Ausburskiej*, jest to najsmielszy czyn *Szamyła-Beja* od czasu wojny na Kaukazie. Zjawienie się jego raptowne na czele *dwudziestu tysięcy ludzi*, właśnie kiedy Moskałe wystawiali jeżeli nie zupełny upadek, to przynajmniej wielkie osłabienie jego sił, dostatecznie tłumaczy przerażenie które panuje na całej linii rosyjskiej. — Udało się *Szamyłowi* zwyciężyć *sześdziesiąt wsi* pokoleń które się poddały Rossji; i *dwadzieścia stanic Kozackich*: jest to rodzaj ufortyfikowanych koszar; a nie żartem zagrozić twierdzom osadzonym przez Moskali, a nawet *Stauropolowi* gdzie jest główna ich kwatery. Sam jego odwrot wśród linii moskiewskich, jest już zwycięstwem. bo posuwając się w głąb *Kabardji*, zostawiał za sobą łańcuch ufortyfikowanych obozów i dwie rzeki bardzo trudne do przebycia, a dla powrotu w góry potrzeba mu było albo omijać te zawady, albo stawić czoło oddziałom wojska którego ogół, nielicząc w to Kozaków wynosi siedmdziesiąt tysięcy. » — Powyższy wyjątek cytujemy z pisma *le Constitutionnel* pod datą 5 b. m. Korespondent *Journal des Débats* donosi także z *Konstantynopola* pod datą 17go Lipca iż chodziła tam pogłoska o nowych klęskach poniesionych na Kaukazie przez Moskali — i że hrabia *Worońców* coraz więcej traci wszelki wpływ w *Dagestanie*. — Szczegóły nie są jeszcze dobrze wiadome, lubo pisma niemieckie napomykają, iż oddział moskiewski pod dowództwem jenerała *Müllera-Zakamskiego*, nagłe otoczony wiele ucierpiał i zaledwie nie został zupełnie zniesiony.

Wydawca odpowiedzialny : JANUSZ WORONICZ.

który nas osobiście do Petersburga odwiózł. — Wiesz z resztą co się stało, dzieliłaś od dwóch lat więzienie moje, bo ja nazywam więzieniem każdy dóm obmurowany, jak nazywam także bagniskiem każdy kraj gdzie niema wzniosłych gór, bom ja przywykła do gór i do wolności — jak sarna jak gazelka — a ty kto jesteś kochano Wando, z jakiego kraju ród swój wiesziesz? *Lilja.*

Na drugi dzień *Lilja* odebrała list następujący :

Kochana *Liljo,*

Ja mój ród widzę z polskiego Narodu który mieszka w obszernym kraju co na zachód Rossji leży. — Długo kraj nasz był wolny i świetny, ale nakoniec taka była wola Najwyższego że trzej mocarze rozegrali kraj nasz nieszczęśliwy.

Prowincja w której się urodziłam, nazywa się *Litwą* i przypada Rossji. — Oddany na pastwę nieprzyjaciołom, biedny kraj nasz cierpi srodze. — Ojciec mój równie jak i twój nienawidzi Moskali, dla tego służalcy *Cara* mają go na oku i był przymuszony oddać dwóch synów do korpusu kadetów, a mnie także tutaj do tego przeklętego przywieziono domu, gdzie od czterech lat schnę i tęsknię za krajem i za ojczystym domem.

Wanda *Kondratyńska.*

W dzień odjazdu *Lilji* jeszcze raz nastąpiła potajemnie zamiana listów ale ta już była ostatnią.

Kochana Wando,

Przyjmij odemnie ten łańcuch złoty ozdobiony turkusami. . . niech ci służy na pamiątkę — dar to jest matki mojej — nie troszcz się — niech tylko lud wasz będzie zgodny, wyprzecie dnia jednego Moskali i będziecie wolnymi. Z resztą pomówię ja z moim ojcem o waszym narodzie — on taki dobry — on taki ludzki — jak wypędzi Moskali z Kaukazu to gotów wam przybyć na pomoc. *Lilja.*

Kochana *Liljo,*

Żegnaj cię zapewne na zawsze. — Ta szpilka złota ze srebrnym orłem, niech będzie pamiątką naszej przyjaźni — oby Bóg dał by Kaukaz i Polska były wolnymi — oby Bóg dał narodowi memu wodza takiego jak *Szamył Bej*.

Wanda *Kondratyńska.*

J. M.

Koniec Tomu 1go.